

zabarwił ją satyrą i lekkim humorem i w tej prostej szacie czytelnikowi podał.

Plemię swoje przedstawia nam autor pod alegoryczną postacią *szkapy*, którą zbitą, skopaną i wyszczutą spotyka młody Srułik, żyd, zastanawiający się nad każdym faktem lub przedmiotem, rozumujący i myślący głębiej i poważniej,—pragnący zostać człowiekiem. Rozmyślenia takie narażają go na chorobę, przejawiającą się atakami na mózg, czyniącymi umysł jego anormalnym. On to w chwilach apatii, w chwilach obłędu takiego rozmawia ze szkapą i boleje, odczuwa jej położenie, myśli nad polepszeniem jej doli. Niedosć właściwie może użył tu autor takiego właśnie, a nie innego umysłu, mającego coś radzić, przedsiębrać i wykonać, mającego budzić w czytelniku zaufanie i wiarę w jego słowa. Ze jednak ilość kwestyj, trafnie rozstrzyganych jest przeważającą treścią całości, że przedmiot ten wyraźnie zarysowuje się na fantastyczném tle alegoryi, że entuzjazm młodego Srułika porywa—niekażdy czytelnik zwróci pewno uwagę na stan umysłu, z którego te piękne myśli płyną.

Srułik, pomimo próśb i nalegań swjej matki, nie chce się żenić według jej woli, widząc w tem przedewszystkiém korzyść dla swatów (szadchonów); woli studyjować matematykę, fizykę, języki, a nawet literaturę i historję, te bajki (jene szmochtelajen) w mniemaniu jego matki, jak i poczęści w mniemaniu jego własnóm. Dlaczego te dwie gałęzie wiedzy autor bajkami nazywa i maluje do nich niechęć Srułika, o tém nie mówi, wnosić jednakże należy, iż twierdzi to jedynie z punktu widzenia przedstawionego nam bohatera, który studyjując je, czuł się ciężkim, gnuśniejącym i niedołącznym jak gliniany bałwan (a gejłom). Jest to téż widocznie powodem jego mózgowej przypadłości. W anormalnym tym stanie pod wpływem halucynacyi spotyka on szkapę, że tak powiem, główną „bohaterkę“ książki S. Abramowicza. W tém miejscu autor objaśnia dlaczego i kto bije szkapę, znęca się nad nią, szczuje i kasa, dlaczego szkapę apatycznie godzi się z swym losem i leży wciąż w błocie, dlaczego pozostaje w apatii, niedźwiga się z miejsca i nierusza.

„Bo kto tyle wycierpiał — mówi szkapę — tyle przeniósł, tylu prześladowań od każdego doznał, to straciłby zupełnie uczucia wszelkie i rozum, postradałby nawet mowę swoją“—tłomaczy szkapę odpoczywanie swoje w błocie.

Jako jeden z powodów przytacza tu także autor, w alegoryczném świetle, kwestyję socyjalną, dotyczącą jej w krótkim, treściwym i barwnym ustępie i... kładzie w odpowiedzi znak zapytania.

Wszystko co Srułik bredzi w obłąkaniu, daje autorowi w tém miejscu sposobność zaznajomienia czytelnika z zabobonami i gusłami swego plemienia, wraz z pewną częścią przytoczonych kabalistycznych zaklęć i formułek. Srułik odzyskuje przytomność i pełen otuchy jedzie zdawać egzamin do szkoły. Niekomentując trafnych poglądów autora, przytaczamy tylko ustęp z jego pracy.

„Niestety, wszedłszy do sali—mówi Srułik—odrazu spuściłem nos na kwintę. Jacyś panowie, ubrani w surduty z mosiężnymi guzikami (mit meszene knep) siedzieli przy stole i patrzyli na mnie tak gniewnie, tak srogo, jak gdybym *zabił* kogo, okradł albo *zamordował*.“

„Spoglądali na mnie (na Srułika) tak, jak „stanowoj“ z dawnych czasów, który na pierwsze pozdrowienie (boruch abo) zwykł był mówić: „iskudowo... ja ciebie, pasport majesz?“

„I pytam teraz: na comężowie, których zadaniem jest urabiać nas i nasze dzieci na ludzi z rozumem i uczuciem—mężowie (twierdzi Srułik) od których należy wymagać, żeby byli dobrzy, prości i dla każdego przystępni, którzy powinni zaszczerpieć w sercach dobre i szlachetne przymioty—na co, pytam, ci mężowie noszą mosiężne guziki i patrzą srogo, jak „kwartalni?“

„Mówcie co chcecie, ale trudno wyobrazić sobie Sokratesa, Platona, Arystotelesa i tym podobnych mędrców z żółtymi guzikami, kwaśną miną i fizjognomiją ponurą (a finctere cureis).“

Przestrach ten sprowadza znowu na Srułika stan obłąkania, w którym spotyka po raz wtóry szkapę ową bitą znów, kopaną i szczutą psami; ona tłumaczy mu, kto przez ten czas na nią jeździł i jeździ wciąż, kto się znęca i wyzyskuje jej siły żywotne.

„Począwszy od małego szlachcica (a poricer), sołtysa, kwartalnego i dalej i wyżej; począwszy od magida (kaznodziei), nabożnisia, aż do starszych w kahalach i t. p. podobnych dygnitarzy; od stróża, „smotrytiela“, aż do dyrektora szkoły żydowskiej; od „szame-sza“ (służący z synagogi), pisarza kahalnego, doradcy, aż do gospodarza taksy i t. p. dostojników; od bel-

S. Abramowicz. *Szkapa* („die Klatsche“), z oryginału napisanego w żargonie żydowskim przełożył i objaśnieniami opatrzył Klemens Junosza.

Wielce nieszczęśliwym jest naród, który nieposiadając swego kraju, tułać się musi po całym świecie, cierpiąc prześladowanie od ludu, wśród którego los mu miejsce wyznaczył; nieszczęśliwym jest, bo odrębnością swoją plemienną, obyczajami i wierzeniami budzi nienawiść jako naród w narodzie, z którego soki ssać musi, by podtrzymać swoją egzystencyję, ale najnieśczęśliwszym jest ten, który po za powyższymi warunkami swego bytu wyróżnia się jeszcze ciemnotą zabobonów i wadliwym ustrojem wewnętrznym, opartym na najniedorzeczniejszym fanatyzmie i niechęci ku wszystkiemu, co technie cywilizacyją i postępem, jak i zatrzyć ma jego pierwotną, starożytną cechę i odrębność. Rzeczywiście naród taki nieszczęśliwym być musi bardzo, skoro światli jego pisarze, obdarzeni wybitniejszym talentem i pojmujący ten stan ujemny swych współbraci, sami kreślą piórem bystrych obserwatorów dziełka, mające być pochodnią dla ciemnych i zacofanych umysłów.

Jedną z takich prac mamy właśnie przed sobą. *Szkapa* („die Klatsche“), napisana przez S. Abramowicza, wywołana została istotną poruszeniem tych kwestyj i tém wyraźniejszym jest tego dowodem, iż praca ta cieszy się niezwykłą popularnością wśród swoich czytelników. Autor nakreślił obecny stan swego plemiennego społeczeństwa, jego wady, przesady i warunki życia. Ażeby myśli swe głębsze przystępnymi uczynić dla szerszego koła maluczkich, osłonił je gązłą przenośni, wziął niewyszukaną, staroświecką formę,

tera, mełameda, swata, błazna weselnego, tysięcznych gabajów „jedwabnych ludzi,“ ojcowskich dzieci, trębaczy szejferu, wyrabiających drejder, maceredlerów, aż do dajonów, rzezaków i t. p. Wszyscy siadali na mnie (na szkapę), dla każdego musiałam pracować.“ W ten sposób znajdujemy skreślony samorząd wewnętrzny żydów, ssanych przez całą taką gromadę wyzyskiwaczy, pasorzytów, próżniaków, żyjących z grosza współwierców. „Oni to wysysają ze szkapy krew serdeczną, zabijają głowę i mózg i wyżywiają, jak mokrą ścierkę.“

W rozdziale siódmym obrazowo mamy już przedstawiony cały ten proces wyzysku, skreślony treściwie, z całą prawdą, fotograficzną dokładnością i wyrazistością czarnych kolorów.

Cóż jednak na te cierpienia „szkapy“ mówi towarzystwo opieki nad zwierzętami (zdaje się alegoryja do „Alliance Israélite).“ Oto zaleca ono obciąć szkapie kołtuny, okrzesać ją, nauczyć chodzić (wyksztalić), ażeby przestała robić innym szkody, a tém samém nie wywoływała na siebie napaści i nienawiści kastowej, — wtedy dozna opieki.

W ten i podobny sposób roztrząsa autor kwestyje bytu swego plemienia; nie można odmówić im trafności poglądu, gruntownej znajomości przedmiotu i właściwości punktu, z którego autor patrzy. W bieżącej dobie, kiedy tak mało znamy literaturę żargonową, „Szkapą“ pozwala wydać dodatni sąd o inteligencyi pojedynczych pracowników na niwie oświaty żydów, potrzebujących rzeczywiście światłego kierownictwa w pozbywaniu się przesądów zapleśniałych i fanatyzmu, jaki nurtuje w niższych warstwach tego plemienia ze szkodą dla niego i otaczającego go społeczeństwa. Po dr. Salomonie Ettingerze, po Ejzyku, Mejerze Dyku, dziś już i Abramowicz nietylko dla prac swych popularność, ale i sobie wywalczył poczesne stanowisko utalentowanego pisarza literatury żargonowej.

Iw.